

Boże Narodzenie, które przeżywamy, jest uwieńczeniem pewnego czasu. I nie chodzi tu tylko o umowny czas Adwentu, ale w ogóle o czas mojego życia, w którym dla autentycznego spotkania, przeżywanego na serio, niezbędne są głód i pragnienie zażyłości.

BÓG DAJE CZAS

Pierwsze pokolenie chrześcijan spodziewało się, że powtórne przyjście Chrystusa nastąpi niedługo, nawet za ich życia. To przekonanie przebija przez najwcześniejsze pisma św. Pawła - listy do Tesaloniczan. Gmina jerozolimska do tego stopnia owładnięta była tym bliskim oczekiwaniem, że pogrążyła się w bierności, rezygnując całkowicie nie tylko z posiadania dóbr, ale i wszelkiej pracy, słowem z zajmowania się sprawami tego świata. Wraz z upływem czasu, gdy zauważono, że przyjście Pana na razie nie nastaje, Kościół zrozumiał, że nie rezygnując z oczekiwania na bliskie nadejście, trzeba również przyjąć fakt opóźnienia się tego nadejścia. Bowiem bliskość i opóźnianie się wcale nie stoją w sprzeczności, ale są faktami o głębokim znaczeniu w dziejach zbawienia świata i poszczególnego człowieka.

Wielu ludziom Bóg wydaje się kimś obcym, nieznanym, kimś stale pilnującym go, czyhającym na jego czyny, kimś, kto niepotrzebnie przychodzi zbyt blisko, ogranicza mnie i krępuje. Dlatego często nawet jeżeli wierzę w Boga, trzymam Go na dystans, obawiam się Go, a szczególnie lękam się perspektywy Dnia Pańskiego – Końca Świata. O tym wydarzeniu nie chcę myśleć, chcę go odsunąć jak najdalej w swej świadomości, zarówno gdy chodzi o kres dla świata jak i dla mnie osobiście. Boże zamiary odbieram bowiem jako coś sprzecznego z własnym interesem i ograniczającego moje szczęśliwe życie. Bo ja jestem całym sercem na tym świecie i z tego świata, a Bóg zdaje się porządek tego świata kwestionować, czas jego skracać, dopuszczając na wszystko przemijanie i prowadząc do historycznego kresu wszystko, co dla mnie piękne i w czym mi jest dobrze. W ten oto sposób człowiek i Bóg stają się jakby antagonistami, człowiek chce trwania na świecie, a Bóg proponuje w zamian coś innego, nowego, niejasnego... Takie postrzeganie Boga musi budzić sprzeciw.

Jest to myślenie powszechne, a jednak stanowi owoc pokusy. Bowiem *nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy - bo niektórzy są przekonani, że Pan zwleka - ale On jest cierpliwy w stosunku do was. Nie chce bowiem niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia.* (2 P 3, 9) Zatem Bóg nie tylko nie skraca mojego czasu, nie stwarza mi barier, nie zwodzi niejasnymi groźbami końca, które wywołują niepokój. Przeciwnie, On mi ten czas stale przedłuża i dlatego się opóźnia, gdyż chce dać mi szansę, bym Go w tym czasie rozpoznał.

Jeżeli zaś jest ktoś, kto chciałby ten czas skracać, to jest nim nie Bóg, ale ja, gdy Boga poznam, zobaczę, jakim jest dla mnie szczęściem i spełnieniem, gdy odkryję szerokość i blask horyzontów, jakie mi oferuję. Wtedy dopiero zapragnę, aby ten czas skrócić, ponieważ zatęsknię, wtedy dopiero zawołam: *marana tha*, bo będę już chciał się z Nim spotkać. Tak więc rzecznikiem bliskiego kresu tego świata jest nasza wiara, jako zażyłość z Bogiem oraz wszystkie jej dobre owoce: *Skoro to wszystko w ten sposób ulegnie zagładzie, to jakimi winniście być wy w świętym postępowaniu i pobożności, gdy oczekujecie i staracie się przyspieszyć przyjście dnia Bożego, który sprawi, że niebo zapalone pójdzie na zagładę, a gwiazdy w ogniu się rozsypią.* (2 P 3, 11-12) Kres jest postanowiony, ale Bóg go opóźnia z miłości do nas, a my go przybliżamy z miłości do Niego.

Tak więc Bóg daje mi czas, a jest to czas przygotowania i oczekiwania, czas w którym ma się dokonać moje oczyszczenie, a przez to rozwinąć moje z Nim spotkanie, zżycie się i zakochanie. Co zatem będzie treścią tego czasu? Po pierwsze nieunikniony ból, dzięki któremu mam szansę zrozumieć życie. Po drugie, gdy zrozumiem, Bóg prosi mnie, bym nieco wyrównał dla Niego drogę przyjścia – wykazał minimum dobrej woli. Owe minimum dobrej

woli doprowadzi do tego, że będzie rosło we mnie pragnienie Boga, będzie stawało się coraz silniejszym głodem, który sprawi, że będzie mi zależało na Bożym przyjsciu. A wtedy dopiero będę się starał je przyspieszyć. Oto etapy duchowej drogi: od oczyszczającego bólu, przez głód do wielkiego spotkania. Można je prześledzić w rozdziale 40 Księgi Izajasza.

Pierwszy etap to rzeczywistość niewoli i cierpienia, która jest owocem grzechu. Jakże dramatycznie zaznaczyła się ona w historii Izraela i w historii mojej. Ale oto etap ten dochodzi do punktu przełomowego: *czas służby się skończył, nieprawość odpokutowana, bo odebrało z ręki Pana karę w dwójnasób za wszystkie swe grzechy* (w. 2). W tym punkcie Bóg już zapowiada, że zbliża się, dąży do spotkania i zjednoczenia, ale prosi mnie o przygotowanie dla Niego prostej drogi. *Głos się rozlega: Drogę dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu! Niech się podniosą wszystkie doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą; równiną niechaj się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką. Wtedy się chwata Pańska objawi, razem ją wszelkie ciało zobaczy, bo usta Pańskie to powiedziały.* (w. 3-5) Wielka delikatność naszego Boga wyraża się w tym, że nawet dla potężnego swego przyjscia pokornie prosi o moje małe wsparcie. Jest zdumiewający w sposobie swego działania, bo choć Jego moc przewyższa wszystko, powstrzymuje się i prosi, by najpierw poszedł człowiek i był Mu niejako przewodnikiem. Takim przewodnikiem dla Jahwe wyzwoliciela z niewoli babilońskiej był autor drugiej części Księgi Izajasza, dla Chrystusa - Jan Chrzciciel, a dla Boga przychodzącego dziś do mnie, jestem ja sam, moja rzetelna, dobra wola i serdeczna współpraca. Mam wyprostować Bogu drogę do mojego własnego serca. To trudne zadanie, choć znaczy tak niewiele wobec ogromu Daru, który ma na mnie spłynąć. Co mogę zrobić?

Bóg wszechmocny naprawdę nie chce przychodzić, dopóki nie przygotujemy dla niego drogi gestem płynącym z serca. Dlatego opóźnia się! A kiedy my to zrobimy, wtedy dopiero On objawi się jako moc: *Oto Pan Bóg przychodzi z mocą i ramię Jego dźmierzy władzę. Oto Jego nagroda z Nim idzie i przed Nim Jego zapłata.* (w. 10). Przedtem wołał być tylko głosem pokornej prośby. Dlatego przychodzący z mocą przypomina bardziej dobrego pasterza, niż władcę: *Podobnie jak pasterz pasie On swą trzodę, gromadzi ją swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie.* (w. 11) I nie jest to jeszcze wcale Nowy Testament, ale wciąż Stare Przymierze.

Bóg dał mi czas. Czas ten zaferowano mi po to, abym dojrzewał, aby powoli narastało we mnie pragnienie i poszukiwanie, abym stawał się coraz bardziej niecierpliwy i pewnego dnia zaczął wołać: Nie mogę już żyć bez Ciebie, nie widzę sensu trwania w tej połowiczności, w zawieszeniu pomiędzy Pełnią a nicością. Potrzebuję Pełni, okrutnie tęsknię za Tobą i, proszę, przyjdź! Nie jutro, już teraz, natychmiast... Bo bez Ciebie usycham. Amen.

Jan Ogrodzki